

Do Administracji.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracji: Lwów, ulica Kopernika 8.

Do P. T. Fotografów i Amatorów. Upraszamy o łaskawe przysyłanie nam różnych zdjęć. Zdjęcia mogą być i nieretusowane oraz nienaklejone.

M. W.

Baba Motra.

II.

Z tłumu wysunął się barezysty chłop, lat około pięćdziesięciu, dobrze szpakowaty, ale jeszcze silny, z nieco surowym wyrazem twarzy, i zwrócił się do Kałenka: „Nie ty zabiłeś a dlaczego przebrałeś się? Chciałeś zatrzeć ślady?” Kałenka spojrzawszy nań badawczo. „Ułasiu! i ty byłeś na jarmarku, i mało co przed nami wyszedłeś a ja przecie nie mówię, że zabiłeś Semen”. Ułasiu zbladł, poczerwieniał, zmieszał się trochę ale śmiałości nie stracił. To insza, a to insza — rzekł i ja byłem i Hryhor był, taj cóż z tego? — A niechno pokaże tę bieliznę, w której był na jarmarku — ktoś zagadnął. — Pokaż, pokaż...

Przyniesiono pokrawioną koszulę Kałenka i spodnie; wszyscy otoczyli trzymającego ją Hryhora i uwag swoich udzielali jeden drugiemu.

Ot doczekał się biedny Semen śmierci... I Piotra i Pawła nie doczekał... trzeba mu było iść na ten nieszczęsny jarmark!

— No, ale powiedzcie kumie... ani grosza mu z kieszeni nie wyjęli... Nie było czasu...

Kiedy wszyscy obejrżeli już plamy krwi, Hryhor zwinął koszulę i spodnie i wziął pod pachę. Pod okienkiem, przy ławie, blada, jak trup milcząca stała Motra, schyliła głowę na rękę i cicho płakała. Obok niej, trzymając się obiema rękami zapaski, stało dwoje dzieci, dziewczynka i chłopczyk, w długich grubych, konopnych koszulkach, zabrudzonych z przodu tłustymi lub fioletowymi plamami jagód. Nie wiedząc, o co chodzi, trwożliwie radziły niememu oczyma po całym zgromadzeniu, od czasu do czasu zwracając jasnowłose głowy i błękitne oczy na bladego ojca, lub podnosząc je do płaczącej matki.

— Co robił Kałenka, jak wrócił do domu z jarmarku? — zapytał Hryhor Motry.

Motra spoczęła na jego twarzy pytającym, łez pełnym okiem.

— Do was chciał biedz... chciał dać znać o wszystkim...

— A gdzie przebrał się?

— Gdzie? W chacie... Czegóż miał z własnej chaty uciekać?

— Pokaż gdzie?

— Ot gdzie — rzekła i pokazała ręką na cebryk, stojący pod miśnikiem.

— Umywał się widziecie, chciał zatrzeć ślady — szeptano w tłumie.

— Ludzie dobrzy! nieczysta siła was opętała — mówiła Motra z żalem, zwracając się ku całej gromadzie. — Nie skrywał się... Ot dziecko mu wodę zlewało.

— Jakie dziecko?

— Jawdoszka...

— Zlewałaś ojcu wodę do umywania się?

Dziewczyna bliżej przytuliła się do zapaski matczynej, wielkie błękitne oczy szeroko otworzyła na pytającego, trzymając palec w ustach.

— Oj zlewałaś...

— Była krew na rękę?

Mać była... albo ja wiem...

Hryhor, a za nim gromada poczęli się schylać znowu nad cebrykiem i patrzeć. Jakże nie było... o... o... pokazywano zaczerwienioną wodę.

— Widać, że się skrywa... Niech mu tam Pan Bóg będzie sędzią, a do aresztu trzeba odprowadzić, bo jeszcze gromada napyta biedy.

Kałenka podniósł na mowiącego groźne spojrzenie.

— Żeby się was nieszczęście tak czepiło, jak wy się czepiacie do mnie... Nie znęcajcie się dłużej, wiedźcie, jak chcecie! Jeżeli jest Pan Bóg na świecie, to musi być prawda i sprawiedliwość, i niewinnego człowieka nie pokarają daremnie.

Podniósł obie ręce i w uniesieniu, otworzył koszulę na piersi, wodził, po gromadzie zagniewanym okiem i postępując naprzód, wołał:

— Hryhor! bierz mnie... kuj w dyby... prowadź, gdzie chcesz... Ułasiu chodź... bierz mnie, wiaż, prowadź i będziesz świadczył, że to, ja zabiłem nieszczęśliwego Semen...

W izbie zrobiło się cicho, tylko co chwili dawało się słyszeć pełne rozdierającej boleści narzekanie Motry.

— Cóż ja pocnę sierota z dziatkami drobnymi, gdzie głowę przytulę...

Nikt nie śmiał zbliżyć się do Kałenka, chociaż był bezbronny z odkrytą piersią, gęsto czarnymi porośłą włosami. Coś szeptało do sumienia obecnych, że Kałenka nie winien — a jednak wszelkie poszlaki były przeciwko niemu.

Cofnąć się było nie podobna — już dali znać do miasteczka stanowemu o tem, co się stało.

Prowadzili Kałenka, otoczonego gromadą włóścian, na czele których postępował Hryhor. Kałenka, szedł wponurem zamysleniu, zaszepiony, gniewny; ani słówka przez całą drogę nie rzekł do przewodników; podnosił tylko głowę, rzucał wzrokiem na stronę, gdzie obok gromady postępowała Motra, i z nią o sprawach domowych mówił.

— A pamiętaj, jak Bóg da, żyto zbierzesz, nie sprzedawaj. Co będziesz w zimie jadła?

Nie skończył myśli, ale Motra domyśliła się, czego nie domówił, patrzyła na

męża, kiwała głową i łyż jedną po drugiej staczały się jej po policzku.

— Byczków pilnuj, jak Bóg da, że przezimujesz, to zapłacisz podatek: zapłać sama, niech ciebie nie ciągną po stanowych kwaterach.

— Motra nie nie odpowiadała.

— Widziałem się dzisiaj z żydem na foluszu; mówił, że na przyszły jarmark sukno będzie gotowe; zapłaciłem już za robotę, pójdiesz tylko i zabierzesz. Myślałem, że na jesień nową switę poszyję... teraz już nie trzeba... Schowaj je do skrzyni, za dwa, trzy lata trzeba będzie i tobie i dzieciom... A pilnuj dzieci... Bóg wie, kiedy ja wrócę... I patrzył na dzieci, trzymające się zapaski matczynej, z takim smutkiem, z takim żalem, jakby przeczuwał, że nigdy ich już nie zobaczy.

Wkrótce miano odprowadzić Kałenka do Humania.

Zanim stało się zadość rozmaitym formalnościom, Motra wróciła do domu, napełniła torbę płócienną chlebem, krupami, wzięła garść soli, kociołek mały i poszła za mężem. Gdzie zatrzymywali się konwojujący go włóścianie, tam i ona z dziećmi stawiała na odpoczynek; gotowała krupnik dla siebie, dla dzieci i dla męża.

W miasteczku na indagację wiele czasu nie tracono. Rozpytano świadków, którzy widzieli, jak Kałenka uciekał do domu, rozpytano obwinionego i zdecydowano, że w areszcie niema po co długo trzymać; uazajutrz odesłali go do Humania, do więzienia, dopóki sąd ostatecznie o jego winie zawyrokuje.

Stępem głuchym, spalonym od słońca, na Sokołówkę i Cebermanową podążał orszak, konwojujący Kałenka do Humania. Słońce paliło, jak ogniem, brak wody, brak cienia dla wypoczynku nękały podróżnych. Czasem tylko napotykali długi sznur czumaków, powracających z solą z Krymu, a za nimi tuman kurzu wzbijał się aż pod niebiosy, szaremi chmurami; wśród ciszy stepowej słychać było skrzyp powolnie posuwających się wozów i na żałosną nutę śpiewaną półgłosem piosenkę czumaka: Oj chodź czumak pięć lat do domu, Taj nie było przygodeńki nijakiej jemu. Oj wracał czumak z Krymu do domu, Oj stała się przygodeńka na drodze jemu. Stała mu się przygodeńka nie w dzień a

w nocy,

Zachorował czumaczemko, z Krymu idący.

Tu i ówdzie pasły się stada bydła i owiec i porykiwały z pragnienia, pod wtóry rozlegającej się z kępy łobody lub bodiaków, pastuszej sopilki. Gdzieś daleko na ustroniu, na wąskich pasach stepu, obsianych zbożem, zaledwie było widać poruszających się na polu ludzi, pracujących przy żniwie. Tak stepem, pod promieniami palącego południowego słońca postępowała gromadka ludzi towarzyszących Kałenkowi do Humania. Za Cebermanową, z niewielkiej położystej doliny widać było na stepowym płaskowzgórzu kilka drzewek, a na tle ich zielonem wysocki, dębowy krzyż szerokie rozciągał ramiona do bezbrzeżnego zdaje się stepu.

C. d. n.